

Tomasz Barański. Dziennikarz z rakieta w ręku

Maciej · 22 października, 2021



Z Tomaszem Barańskim, prezesem Stowarzyszenia Tenisowo-Narciarskiego Klub Dziennikarzy Media o jubileuszu 60-lecia w wyjątkowym roku 100-lecia Polskiego Związku Tenisowego, i o wybitnych poprzednikach rozmawia Maciej Łosiak.

60 lat to kawał historii nie tylko polskiego dziennikarstwa, ale także tenisa...

– Działo się w trakcie tych sześciu dekad. Przez nasz klub przewinęły się dziesiątki wybitnych osobowości. Kiedy w 2015 roku obejmowałem funkcję prezesa, miałem w głowie jedną myśl, która zresztą jest aktualna do dziś: „Zostaję prezesem, który jest uczestnikiem szczególnej sztafety, sztafety pokoleń. Trzeba docenić to, czego dokonali poprzednicy i pamiętać, że przyjdą następcy”. Mówiąc krótko, po prostu musi być zachowana ciągłość. Zapyta Pan, a gdzie jest miejsce dla tenisa? To miejsce jest zasadnicze. Tenis jest bardzo ważny, bo nasze środowisko jest małe, a sport ma je łączyć. I to jest piękne.

To brzmi jak bajka.

YONEX



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

(*Śmiech*) – Idylli nie ma. Jest codzienna praca zawodowa, jest rodzina, a dochodzą obowiązki prezesa. Muszę wykonać sporo papierkowej roboty. Na szczęście jest jeszcze Jerzy Pawłowski, sekretarz Stowarzyszenia, z którym wspólnie działamy. W żadnym wypadku nie narzekam, ale po prostu taka jest rzeczywistość.



– Tenis jest bardzo ważny, bo nasze środowisko jest małe, a sport ma je łączyć. I to jest piękne – mówi Tomasz Barański.

Sześć lat w fotelu prezesa to sporo. Co w tym czasie udało się zrobić?

– Niezręcznie jest mówić o swojej kadencji, przytoczę zatem tylko fakty, dodając dwa istotne wydarzenia z historii. Stowarzyszenie Tenisowo-Narciarski Klub Dziennikarzy Media oficjalnie powstało w latach 90. Wtedy w fotelu prezesa zasiadał Janusz Zielonacki z Krakowa, wielki fan narciarstwa, organizator słynnego Family Cup. Był zwolennikiem połączenia dwóch dyscyplin: tenisa i właśnie narciarstwa. Z czasem pozostał „biały sport”, ale z nazwy nie zniknęło słowo „narciarski”. I druga ważna – szczególnie dla mnie – data to wspomniany 2015 rok. Były wybory nowego prezesa, z kierowania Stowarzyszeniem zrezygnował Wojciech Kaźmierczak, który był szefem newsroomu w Polskiej Agencji Prasowej. Zostałem „namaszczony” przez niego i zaczęliśmy działać z nowym zarządem.

Form Follows **Fun**

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

W ramach Stowarzyszenia organizujemy halowe i letnie mistrzostwa Polski dziennikarzy. Od 2016 roku w okolicach listopada rozgrywany jest Puchar Niepodległości. Wydaliśmy cztery pozycje książkowe. Dwie

ostatnie noszą tytuły: „Kroniki polskiego 1901-2018” i „Ilustrowana historia polskiego tenisa”. Obie pozycje są autorstwa Zbigniewa Chmielewskiego. Jest to możliwe dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Polskiego Związku Tenisowego. W 2021 roku w szczególny sposób uświetniliśmy dwa jubileusze – nasz oraz PZT, który kończy 100 lat. Powstała specjalna wystawa plenerowa, która krąży po Polsce.

Wspomniał Pan nazwisko Zbigniewa Chmielewskiego. Pan Zbyszek chyba się nie obrazi, jeśli określe go mianem dziennikarskiej i tenisowej ikony...

(śmiech) – Na pewno się nie obrazi. Ma poczucie humoru i mimo że jest już po 80. energii mógłby mu pozazdrościć niejedynemu dużo młodszy kolega po fachu. To kolejna wielka osobowość w naszym środowisku. Powiem tak, jest jak pomost pomiędzy tenisem retro, a obecnymi czasami.

W tym miejscu warto wymienić kilka nazwisk kolegów, których już nie ma, a którzy wywarli wielki wpływ na działanie Stowarzyszenia w ostatnich dwóch dekadach. Wiktor Osiatyński – prawnik, pisarz i publicysta. Jak się z nim człowiek zaprzyjaźnił i był po imieniu, to lubił powtarzać: „Za profesora to biję po ryju”. Kolejni wielcy to m.in. Andrzej Bernat, redaktor, krytyk, miłośnik gór i jazzu oraz Zygmunt Moszkowicz, zastępca redaktora naczelnego Interii. To był dobry duch naszego środowiska. Od 2018 przyznawana jest przez Interię nagroda „Człowiek z pasją” im. Zygmunta Moszkowicza dla młodych dziennikarzy.



Jak sportowo, tenisowo prezentuje się środowisko dziennikarzy?

– Solidnie. Mamy w swoim gronie m.in. medalistę mistrzostw świata dziennikarzy Andrzeja Karczewskiego. To kolejna legendarna postać. Z kolei w ostatnich latach w najbardziej prestiżowej konkurencji open doskonale spisyje się leworęczny Maciej Łuczak.

I na koniec, historia, a może anegdota która utkwiła w głowie prezesa Barańskiego?

– Jest ich sporo, a jedna z nich dotyczy naszego kolegi z Łodzi Janusza Wiśniocha. Jest on tenisowym samoukiem, osobą oddaną tenisowi. W czasach liceum podczas meczu piłki nożnej złamał rękę w łokciu. Marny ortopeda źle mu ją złożył. Po latach, kiedy intensywniej zaczął grać w tenisa, ból w łokciu się nasilał. Zresztą lekarze zabronili mu trzymać rakietę w prawej ręce. Kolega pogodził się z faktem, że z tenisem koniec, rozdał nawet sprzęt, ale... do czasu. Mając 40 lat wpadł na szatański pomysł, by grać lewą ręką. W roku 1996

przyjechał do Lublina, gdzie zadebiutował w mistrzostwach Polski dziennikarzy, osiągając niespodziewanie półfinał i stając się jednocześnie członkiem Klubu Dziennikarzy Media. I tak od kilku lat regularnie wygrywa w swojej kategorii wiekowej, grając oczywiście lewą ręką...



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/tomasz-baranski-dziennikarz-z-rakieta-w-reku/>